REJESTR DOTYCZY:

KOWALCZEWSKI Bronisław

s/c Albina, fizyka i Jadwigi

z d. Modlińskich

* 16 maja 1896 w Zgie rzu

kraj: POLSKA

+ zamordowany przez Niemców w paźdz.1943 w w oboz.konc. Weimar Buchenwald

kraj: NIEMCY

pochowany: symboliczny grób na Starych Powązkach

nr grobu:

Nr rejestracyjny

39 / 43

Nota zamieszczona:
w tomie .....
czesci .....

Indeks

VIRTUTI MILITARI/1920/

ARMIA - ppłk dypl. p.

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

PSB t. XIV podaje w życiorysie Br.K. że był odzn krzyżem kaw. L.H. i oraz C-de-G. ani na wykazie odznaczonych orderami obcymi dokonanym na podstawie Dziennikow Personalnych, ani w wyd. ppłka L Hopitalier - nie figuruje.

Nota:

Przypisy:

- żona Jadwiga ze Skulskich /zm. w r.1939/, córki: Hanna /ur.1927/, zam. Rytko, i Ktystyna /ur.1933/, zam. Kokocińska.

Źródła i bibliografia: | znak rozpoznawczy

* RO.32, 40,419, of.sł.st. mjr 1.1.32 /* 16.5.1896/ dypl. VM, KW4, KZ sr., Gen.Insp. Sił Zbr. | 120/32/

* W 5o-lecie powstania WSW w Wie, s. 357, prom 1926-28/ | 289 / prom. 1928/

* Pol. Siły Zbr. w II w. Świat., t. II,cz.1.,s.372 II D.S.P., dca 5 Małopolskiego p.strz.p. | 2o2/t.III,cz.1,s.372/

* Życie Warszawy 2.1o.74 "Tragiczny wrzesien w Doessel" i foto ppłk dypl. Br. Kowalczewskiego | 59 /2.X.74/

* PSB, tom 14,s. 51o - życiorys | 119/t.XIV.51o/

TRAGICZNY WRZESIEŃ W DOESSEL

FELIKS FIKUS Życie Warsz 2.X.74



Ppłk dypl. Bronisław Kowalczewski.

O ile wiem, nie opracowano u nas jakiejś choćby w przybliżeniu pełnej statystyki strat, jakie nasz naród poniósł w wyniku sojuszniczych działań wojennych, a więc przede wszystkim nalotów, na terenie samej III Rzeszy. Setki tysięcy Polaków wywiezionych do Niemiec na roboty przymusowe i dziesiątki tysięcy jeńców wojennych, rozmieszczonych po obozach lub w tzw. arbeitskomandach nie tylko cieszyły się na widok sojuszniczych eskadr bombardujących kraj wroga, ale płaciły za te chwile radości i satysfakcji także krwią.

Tragiczny był wrzesień 1944 roku dla ok. 2.500 oficerów i ok. 200 szeregowych polskich, przebywających w obozie we wsi Doessel (Westfalia), położonej kilkadziesiąt kilometrów na północny zachód od Kassel. 27 września minęło właśnie 30 lat od owego wieczoru, kiedy na obóz ten spadły dwie bomby, rzucone przez lotnika brytyjskiego na baraki drewniane zamieszkane przez polskich oficerów. 85 oficerów zabitych, 17 zmarłych od ran, ok. 250 ciężko rannych, wielu straciło ręce i nogi, a 15 całkowicie lub częściowo wzrok. Straty dotknęły zatem 13 proc. stanu liczbowego obozu, odsetek rzadko notowany nawet w czasie wielkich bitew minionej wojny.

Do obozu w Doessel przywieziono mnie wraz z ok. 180 innymi polskimi oficerami, wszystkich skutych w kajdanki, na kilka tygodni przed owym nieszczęsnym wieczorem, z międzynarodowego obozu karnego z Lubeki. Mimo tych kajdanek udało mi się przemycić do Doessel bezcenne narzędzie mojej obozowej pracy dziennikarskiej — odbiorczy aparat riadowy. W Doessel umieściłem go w pokoiku z podwójną ścianą i z jednym lokatorem — gen. Mareszem. O północy 27 września wysłuchałem komunikatu BBC, z którego się dowiedziałem, że lotnictwo brytyjskie dokonało tej nocy nalotu m. in. na Kassel. Ale dlaczego bomby padły także na Doessel?

Z tego, czego dowiedzieliśmy się z różnych nieoficjalnych źródeł po wojnie, wynikałoby, że pojedynczy bombowiec brytyjski (podobno z załogą kanadyjską) zmierzał ku małej stacyjce kolejowej Noerde, położonej ok. 5 km na północny zachód od Doessel. Niewykluczone, że po drodze zobaczył błysk światła w jednym z niszczęsnych baraków obozowych i błysk ten wziął za błysk z lokomotywy.

Nasi polegli od bomb koledzy spoczywają na cmentarzu w Doessel. Miejscowy ksiądz, Stephan Ernst, z którym jestem w stałym kontakcie korespondencyjnym — podobnie zresztą jak niektóre rodziny poległych — zapewnia, że groby są zadbane, na dowód czego obiecuje mi nadesłać świeżo tego lata wykonane zdjęcia.

Nie ma natomiast na cmentarzu w Doessel grobów 36 oficerów i 4 szeregowych, zamordowanych przez gestapo po jednej z najbardziej odważnych i najbardziej masowych ucieczek okresu drugiej wojny światowej, dokonanej z obozu w Doessel w nocy z 19 na 20 września 1943. Przez podkop, wykonany z nadludzkim trudem, ale po mistrzowsku, zbiegło z obozu 43 oficerów oraz 4 szeregowych. Większość miała na sobie ubranie „cywilne" uszyte z koców, jeden z uciekinierów ubrał się w szaty kobiece (podobno zgubił go zarost na niegolonej twarzy), jeszcze inny w szaty zakonne. Wszyscy byli zaopatrzeni w dokumenty „robotnicze", znakomicie sfałszowane przez obozowych fachowców.

Komenda obozu dowiedziała się o ucieczce niestety już nazajutrz rano z meldunku policji w Soest, gdzie aresztowano trzech spośród zbiegłych oficerów. Postawiono oczywiście na terenie całej Rzeszy na nogi ogromny aparat ścigania. Obstawiono dwroce i drogi, przez głośniki nawoływano do czujności.

W ciągu 5 dni schwytano w Niemczech, w Generalnej Guberni, na granicy szwajcarskiej, na drogach, w pociągach, na dworcach — 20 zbiegów i odstawiono ich, zgodnie z dotychczas na ogół praktykowaną procedurą, do obozu „macierzystego", do Doessel. Dnia 26 września jednakże komendant obozu, pułkownik Heinrich Brinkord, wykonał bez wahania polecenie otrzymane z okręgu wojskowego w Muenster, dotyczące przekazania 20 schwytanych oficerów w ręce gestapo.

Pod datą 13 października 1943 płk. Brinkord przesyła do okręgu wojsk w Muenster wykaz 20 nazwisk, w czym 17 oficerów, 2 szeregowych i 1 podchorążego, „zastrzelonych podczas ucieczki". W piśmie przewodnim do tego wykazu zatroszczył się on tylko o to, jak zamordowanych wykazać w aktach obozu. Oto fragment z tego dokumentu:

„Według doniesienia placówki policji kryminalnej w Dortmundzie 20 polskich jeńców wojennych zostało przy ponownej ucieczce zastrzelonych. Nie mamy tu dalszych szczegółów i dlatego jeńcy ci znajdują się na razie nadal w ewidencji oflagu VI B. Wyłania się zagadnienie, w jaki sposób należy postąpić, jeśli chodzi o zawiadomienie Niemieckiego Czerwonego Krzyża oraz przesłanie kwestionariusza zgonu dla Placówki Informacyjnej Wehrmachtu. Jeśli zawiadomienia takie mają wyjść stąd w sposób praktykowany i przepisowy, to Kripo musiałoby dostarczyć bliższych szczegółów co do cmentarza, położenia grobów itp. Uprasza się o odpowiednie zarządzenie".

(Fotokopia tego dokumentu znajduje się w książce Szymona Datnera „Tragedia w Doessel", KiW 1970).

W ciągu października i listopada ujęto dalszych 17 uciekinierów, których jednakże już nie skierowano do obozu, lecz oddano bezpośrednio w ręce gestapo i zamordowano.

W numerze z 22 czerwca 1947 donosiło „Życie Warszawy":

„W toczącym się przed Trybunałem Wojskowym w Dachau procesie przeciwko załodze obozu Buchenwald rozpoznawana była sprawa bestialskiej egzekucji dokonanej na oficerach polskich. Oficerów tych w liczbie 40 rozebrano do naga i wieszano na hakach rzeźnickich."

W końcu września względnie w początku października przeprowadzono w obozie w Doessel wielką rewizję, w której brało m. in. udział ok. 100 gestapowców. Po tej rewzji komenda obozu wydała w ręce gestapowców ppłk. dypl. Bronisława Kowalczewskiego, mjr. Stefana Pronaszkę i kpt. dypl. Władysława Wasilewskiego. Zamordowano także tych trzech oficerów, a rodziny ich zawiadomiono, że zostali „zastrzeleni podczas próby ucieczki".

Ppłk. Kowalczewski był we wrześniu 1939 dowódcą podgrupy „Radom" w armii „Prusy". Po klęsce przechodzi na Węgry i dostaje się do Francji, gdzie organizuje 5 pułk strzelców w 2 dywizji Armii Polskiej. W czerwcu 1940 dostaje się po walkach w Wogezach do niewoli niemieckiej. Z obozu w Hadamarze ucieka na czele 18-osobowej grupy oficerów. Schwytany, zostaje osadzony w obozie specjalnym w Colditz. Tu wchodzi w skład tajnej międzynarodowej rady zajmującej się organizacją ucieczek. W sierpniu 1943 przeniesiono go do Doessel, gdzie zostaje tajnym dowódcą obozu. Mjr. Pronaszkę i kpt. Wasilewskiego Niemcy podejrzewali prawdopodobnie o współudział w organizowaniu ucieczki.

Tak więc ocalało tylko dziesięciu spośród 47 uciekinierów. Ci, którzy dotarli do kraju, włączyli się do walki zbrojnej przeciwko okupantom. W powstaniu warszawskim zginęli porucznicy Jerzy Piesterzyński i Jerzy Skrzymowski. Kpt. dypl. Andrzej Molenda został ciężko ranny w walkach AL na Kielecczyźnie. Porucznicy Władysław Iwacyk i Władysław Pszczółkowski walczyli w ruchu oporu w Belgii. Obaj polegli. Dwóch oficerów dotarło do Szwajcarii.

Szymon Datner, autor wspomnianej pracy dokumentalnej o doesselskiej tragedii, pisze: *„W ostatecznym zwycięstwie narodu polskiego mają również swój udział zbiegowie doesselscy, zarówno ci, którzy doszli, jak i ci, którzy zginęli w połowie drogi".*

Jednym z tych, którzy doszli, był porucznik rezerwy Wincenty Kawalec, obecny nasz minister pracy, płac i spraw socjalnych. Przed dwoma laty ukazało się nakładem MON drugie wydanie jego relacji o ucieczce doesselskiej „Pięćdziesięciu z Doessel". Pasjonująca to lektura.